KIJ W MROWISKU - PYTANIA I ODPOWIEDZI

Wziąłem ostatnio udział w ciekawym spotkaniu. Pani poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska zaprosiła samorządowców, ludzi kultury i biznesu, by wspólnie zastanowić się nad przyszłością Łodzi. ***Co z tą Łodzią? Metropolia czy zaścianek?*** - to dość prowokacyjne według gospodarzy spotkania pytanie miało pobudzić zebranych do refleksji na temat marki Łodzi, strategii rozwoju miasta, możliwych scenariuszy rozwoju sytuacji.

Gdyby jednak samo pytanie kogoś nie pobudziło, mógł na początek wysłuchać wypowiedzi/odpowiedzi Bartłomieja Wojdaka, Marka Janiaka i Błażeja Modera, czyli miejskich guru od promocji, architektury i przebudowy centrum. Posłanka zwróciła się do nich z prośbą o przedstawienie sytuacji, pokazanie tła, na którym wiadomość o 16 (na 17 możliwych) miejscu w rankingu reputacji miast byłaby jakoś wytłumaczalna.

Bartłomiej Wojdak mówił, że mimo zmniejszenia wydatków na promocję coraz mniejszej liczbie osób Łódź z niczym się nie kojarzy. Przedstawił wyniki badań (niestety powstałych na zamówienie Wydziału Promocji), z których wynikało, że te skojarzenia to: miasto otwarte, kreatywność, miasto akademickie, ale też korki. Znani łodzianie? Tuwim, Rubinstein, Polański...
Marek Janiak skromnie uznał się za symbol Łodzi - bo z jednej strony taki awangardowy, a z drugiej kocha starą tkankę miasta, przemysłowe zabytki i amerykański układ urbanistyczny. W uczony sposób tę dwoistość nazwał rozdźwiękiem miedzy polis a metapolis.
Z kolei Błażej Moder stwierdził, że przez ostatnie 5 lat było trudno wyjść z prawno-finansowego chaosu związanego ze zrywaniem umów, wzajemnymi roszczeniami i procesami podmiotów wplątanych w przebudowę Nowego Centrum Łodzi, ale że widzi już znaki poprawy. Znaki są dwa: inwestorzy prywatni zaczynają kupować działki w NCŁ, bilety do planetarium są wykupione na kilka tygodni naprzód.

Potem były wypowiedzi (pytania) uczestników debaty. Jeden z nich zaapelował o docenienie wkładu robotników w historię miasta, inny mówił o roli przedsiębiorców, bez których robotnicy nic by nie zrobili (bo by ich tu w ogóle nie było). Całkiem słusznie radził szanować inwestorów - zapraszać ich i ułatwiać życie. Padło nawet nazwisko Billa Gatesa. Przedstawiciele uniwersytetu podnosili rolę uniwersytetu i apelowali o zamawianie badań u nich, a nie w firmach wyłonionych w przetargu według kryterium najniższej ceny.

Mój głos w dyskusji (dziękuję za możliwość zaprezentowania go publicznie): *Budowanie strategii należy zaczynać od jakichś założeń początkowych, w przypadku Łodzi od zastanowienia się nad liczbą mieszkańców, dla których miasto się projektuje. Demografia jest dla Łodzi nieubłagana. W latach 80. żyło tu 850 000 ludzi, obecnie 700 000, a w 2050 będzie ich 500 000. I raczej nie pomogą żadne programy prozdrowotne czy przeciwdziałające depopulacji, bo zwyczajnie mieszka tu za mało młodych kobiet. Łódź budowali robotnicy, przemysłowcy, artyści, kolejny rozdział historii miasta napiszą emeryci. Dlatego trzeba sobie powiedzieć, że staramy się tworzyć w zrównoważony sposób miasto dla pół miliona ludzi - nie potrzeba nam więc dworca na 3 miliony ani nie wiadomo ilu nowych instytucji kultury. Problemem tego miasta jest wieczne przeskalowanie i wygórowane ambicje. Tak było z fontanną, tak jest z trasą WZ, EC1, które wyssie pieniądze z innych instytucji, i przystankiem Centrum, który zasłania sztandarowy przykład łódzkiej secesji.* Brawa.

Brawa brawami, ale odpowiedzi na moje wystąpienie były już mniej entuzjastyczne. Marek Janiak zauważył, że najwięcej braw dostają ci, którzy marudzą. Poza tym stwierdził, że przystanek wcale nie zasłania kamienicy na Kościuszki i że zaakceptowało go profesjonalne jury w architektonicznym

konkursie. Podobno jurorzy podkreślali, że to wesoły projekt, który wniesie trochę koloru i optymizmu (czyli jednak motyw szarej Łodzi, którą trzeba upiększyć - jurorzy zachowali się jak prezesi spółdzielni mieszkaniowej zatwierdzający pastelozę). Z kolie radny Mateusz Walasek stwierdził, że dworzec wcale nie jest za duży, bo w przyszłości będzie przebicie do Łodzi Kaliskiej (oby było, ale nie chodzi mi o zbyt dużą liczbę peronów, tylko o zbyt duży dworzec). Nie pamiętam już kto powiedział, że tendencje demograficzne można odwrócić, bo ludzie będą chcieli w Łodzi się osiedlać.

I wtedy głos zabrał reżyser Jacek Talczewski i - jak to się mówi - nic już nie było takie samo. Reżyser zapytał, dlaczego konkurs na prezesa Wytwórni Filmów Oświatowych wygrał pan z poczty, a nie któryś z kandydujących filmowców. Nikt, łącznie z panią poseł, nie wiedział, o co chodzi. A chodziło o konkurs ogłoszony przez Urząd Marszałkowski, w którym wybrano Radosława Tyrakowskiego, wcześniej dyrektora regionu Poczty Polskiej. Konkurs przeprowadzony był w ekspresowym tempie - kandydaci mieli tylko tydzień na składanie dokumentów. (Z konkursami w ogóle ostatnio małe zamieszanie i ruch w interesie, wiele osób zmienia pracę). Co ciekawe, Radosław Tyrakowski jesienią kandydował na stanowisko dyrektora domu kultury w Zduńskiej Woli. Wtedy konkursu nie rozstrzygnięto, bo - jak orzekła komisja konkursowa - żaden z kandydatów nie spełnił wymagań. Czyli ktoś, kto nie może kierować domem kultury w Zduńskiej Woli, może kierować Wytwórnią Filmów Oświatowych.

No więc metropolia czy zaścianek - jak myślicie?